OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

NUMER POJEDYŃCZY ZŁ. 1.



ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Rok XIX. WARSZAWA, Dnia 4 października 1924 r. Nr. 40.

Herman i Grossman



WARSZAWA

ul. Mazowiecka 16

TELEFON Nr. 5-55. ::

Fortepiany Pianina Fisharmonje

Reprezentacja

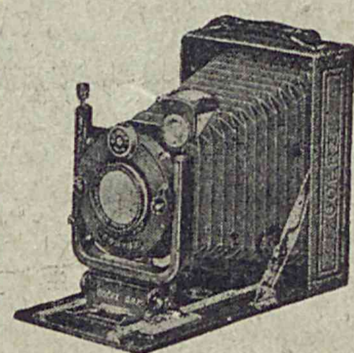
Steinway & Sons

New-York — Hamburg — Londyn.

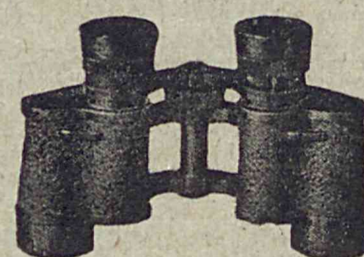


Aparaty i przybory

fotograficzne



Lornetki teatralne i pryzmatyczne, oraz wielki wybór wszelkich artykułó sportowych poleca najtaniej na dogodnych warunkach



Stanisław Bater

Warszawa, Marszałkowska 95

Telefon Nr. 86-10.

Kodak Ltd.

Aparaty, Błony
i papiery fotograficzne

Solio,
Velox,
Velvet,
Kodura,
Royal.

Poleca:

J. W. Kasprzycki

Nowy Świat Nr. 45.

T. Hiszpański

SZEWC.

Jedyny w Polsce laureat szkoły szewckiej w Paryżu otworzył własną pracownię najwykwintniejszego obuwia. :: Ceny b. przystępne.

Nowy Świat Nr. 26

Sklep w podwórzu.

Magazyn Konfekcji Damskiej

Władysława Sudyk

Przyjmujemy zamówienia terminowe z powierzonych materjałów na swetry, bieliznę i t. p.

Robota wykwintna. - Wykonanie solidne i punktualne.

Warszawa, Nowy-Świat 12.

Pracownia przy sklepie.

Cena niniejszego numeru Zł. 1.

ŚWIAT
Rok XIX Nr. 40 z dnia 4 października 1924 r.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT", Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

BOY.

Każdego twórcę polskiego, który przebywa w Paryżu czas dłuższy, w przedziwny sposób pociąga atmosfera artystyczna tego jedynego miasta. Nię mówimy o odstępcach, którzy weszli na zawsze i bezpośrednio w kulturę francuską. Iluż jednak wyliczyć można takich, którzy w ciągu całego życia niezdolni są wydobyć się z niewymownego czaru francuskiej pełni życia...

Tak się stało z Tadeuszem Żeleńskim—Boy'em. Gdy po uzyskaniu doktoratu medycyny przybył przed laty do Paryża, mógł był (jak przystało na poważnego doktoranta) przywieść stamtąd do Polski, pogłębienie swej wiedzy zawodowej. Tymczasem Boy, wzorem Jakóba Świnki, który marzył niegdyś o przeniesieniu stolicy papieskiej pod Wawel, postanowił ni mniej ni więcej, jeno przenieść Paryż, z jego bujną literaturą, do Krakowa. Zaczęło się to od pasji tworzenia polskiego kabaretu artystycznego, a przeszło w pasję tłomaczenia *wszystkich* reprezentacyjnych utworów literatury francuskiej i obfitych o niej studjach krytycznych. Wreszcie do tych dwóch pasyj dołączyła się trzecia: teatr, który odżywia się u nas głównie sokami francuskimi, więc znalazł w Boy'u wybitnego komentatora i glossatora. Tak rozległego i bezwzględnego wpływu francuskiego na polską indywidualność literacko-artystyczną nie mieliśmy dotychczas.

Punktem wyjścia francuszczyzny Boy'a była piosenka paryska. Jest ona jednym z nieprzerwanych oddechów takiego, jak Paryż, olbrzyma. Wszystko tam kończy się piosenką, wszelkie wypadki polityczne i społeczne. W piosence, która niby oskrzydlona myśl buja nieustannie ponad bulwarami, mieści się naturalny wyraz uczuć paryżanina. Zrodzona dziś przez poetę i kompozytora, najczęściej nieznanych ogółowi z nazwiska, oblatuje nazajutrz wszystkie zaułki miejskie, aż jej z rozśpiewanych ust *midinetki,* robotnika, studenta, dandysa, lub sentymentalnej mieszczki nie spędzi odgłos nowej melodji. Bywają piosenki, które zamierają prędko, jak efemeryczne jętki; bywają inne, które po całych miesiącach nie schodzą z repertuaru publicznego. To też literatura piosenek, jest niezmiernie bogata. Przed wojną produkowano ich rocznie około 10,000. W nawale tak olbrzymim, drobna, bardzo drobna cząstka posiadać może cechy oryginalności. Zwykle zaś są to nieudolne rymy na tle sensacyjnego wydarzenia, albo też kombinacje pomysłów, zaczerpnięte z wiecznie pełnego i wiecznie świeżego źródła—miłości. O powodzeniu piosenki stanowi przedewszystkiem melodja, która jest najczęściej bardzo udatnie związana z treścią. Rzemiosło sprytnego piosenkarza przynosi znacznie więcej dochodu, niż najbardziej artystyczna praca. Niejaki Delormel, który umierając, zostawił około miljona franków fortuny, wydał pod swojem nazwiskiem około siedmiu tysięcy piosenek, z których sławna „En rev'nant de la r'vue" przyniosła wydawcy i autorowi około 200,000 fr., inna zaś zadziwiająco niemądra p. t. J'ai perdu ma gigolette", rozeszła się w czterystu tysiącach egzemplarzy. Delormel był przemysłowcem dość niesumiennym, który głośne swe nazwisko podpisywał pod piosenkami, kleconemi przez innych. Nowa „chanson" zyskuje popularność w trojaki sposób: przez ulicę, przez „cafe-concert" i przez „cabaret artistique". Naskuteczniejszym rozsadnikiem piosenek są „cafes-concerts", których przed wojną w Paryżu było około trzystu. Zajmują one wybitne miejsce w obyczajach stolicy. Pochłaniają olbrzymi kontyngens śpiewaków i śpiewaczek, pochodzących z rozmaitych sfer społecznych. Przed wojną, p. Dauzat rozejrzał się w życiorysach popisowego personelu „cafes-concerts" i znalazł śród nich: b. profesora matematyki ze Szkoły Centralnej, licencjantkę „es-lettres" i „es-sciences", dwóch byłych pod-prefektów, trzech doktorów medycyny, pięciu adwokatów, jednego inżyniera dróg i mostów, jednego b. komisarza policji, jednego b. *attache* ambasady i jednego... grabarza. W sali paryskiego „cafe-concert" powstaje szczególna zbiorowa dusza słuchaczów. Dusza ta utworzona z pobłażliwości, z lenistwa, z lekkości, łatwej rezygnacji, nieokreślonego marzycielstwa niemej radości i lubieżności. Zgadza się na wszelkie głupstwa, domaga się głupstw coraz większych, olśniona jest połyskiem kostjumów lub... bezkostjumowości, upojona bezsensem, porwana niedorzecznością dwuznacznika i — szczęśliwa. Piosenki i monologi produkowane w „cafes-concerts" rzadko kiedy wznoszą się na poziom sztuki. Równocześnie jednak powstawały w Paryżu oddawna zakłady i stowarzyszenia, poświęcone kultowi piosenki prawdziwie artystycznej, stanowiącej niekiedy arcydzieła rodzaju. Do „Caveau", założonego jeszcze w roku 1729, należał niegdyś Ber-

ranger. Przez „Klub hydropatów", założonego w roku 1878, przesunęło się w ciągu niespełna dwóch lat 1800 rozmaitych mniej lub więcej znanych poetów i artystów. A gdy Rudolf Salis otworzył swój sławny „Chat noir", cały Montmartre zaroił się od „kabaretów artystycznych", a niektóre śród nich *(Quat'z-arts, Mirliton* etc.) wywołały bardzo obfitą twórczość specjalną i tradycję swą ustaliły aż do ostatnich czasów. Do piosenki satyrycznej zwróciło się wielu młodych, utalentowanych pisarzy, których pociągła swoboda poruszania w kabarecie najdrażliwszych tematów. Swego czasu Montariol zapisał Akademji francuskiej znaczną sumę z poleceniem, aby odsetki udzielała corocznie jako nagrodę za najlepszą piosenkę, ułożoną w ciągu roku. Akademja zrazu dar przyjęła, ale wkrótce musiała się zrzec zaszczytu sędziowskiego; zrozumiała, że „najlepsze" są właśnie te piosenki, których niepodobna odczytywać publicznie w instytucji „nieśmiertelnych". Tworzyła je pełnia życia, pozbawiona zupełnie pruderji, tworzyła je swawolna beztroska, nieuznająca żadnych autorytetów i powag.

Piosenkarstwo uliczne i kabaretowe stanowi we Francji bezpośredni objaw genjuszu narodowego. Przeszczepianie takiego zjawiska, związanego z przyrodzonemi warunkami życia, na grunt obcy, nie jest rzeczą łatwą. Boy zdawał sobie doskonale sprawę z trudności, ale stanął wobec nich dość odważnie, wsparty szczerym talentem. Obok transpozycji francuskiej piosenki obyczajowej, szukał *rodzimej* formy kabaretu i odnalazł ją w starej tradycji szopki, którą postanowił, wraz z kolegami, wyzyskać artystycznie. Z wytężonej woli kilku zapalonych artystów powstaje więc sławny „Zielony balonik", w którym Boy ponosić ma „wszystkie ekspensa" dowcipu i satyry. Nie mając do pomocy uzdolnionych kompozytorów, którzyby przynieśli *polskie* melodje, Boy *dobiera* melodje z popularnych motywów polskich a przedewszystkiem z kabaretowych i ulicznych piosenek francuskich. To był pierwszy szkopuł w próbach stworzenia polskiej piosenki kabaretowej: w zasadniczym momencie t. j. w melodji otrzymano wyraz sztuczny i obcy.

Jednocześnie piętrzą się trudności inne. Najpierw ubóstwo materjału życiowego, nadającego się do satyry. Małe miasto, w którem wszyscy widują się codziennie, wytwarza niemało typów, usiłujących odgrywać wielką rolę i ulegających słodkiemu złudzeniu wystarczania samym sobie; ale charakterystyczne rysy tych jednostek wyczerpują się zazwyczaj w kilku zręcznych rzutach satyryka. Zarówno obie „Szopki krakowskie" (1911 i 1912), jak „Igraszki kabaretowe" i dalsze zbiory „wierszyków" Boy'a, wydane niedawno poraz piąty w antologicznym zbiorze „Słówka", w niewielkim zakresie drwią z „kołtunów" krakowskich i miejscowych pseudowielkości politycznych; *z konieczności* zaś (czyli z braku innego przedmiotu satyrycznego), albo zajmują się wybitnymi artystami i pisarzami miejscowymi, albo też bawią się wykonawcami kabaretu i jego organizatorami (np. świetna pieśń dziadowska „Co mówili w kościele Kapucynów"). Galerja artystycznych osobliwości krakowskich jest niewielka: dobroduszny Falat, Jacek Malczewski (w którego portretach „ptaszek wyfruwa z głowy, na drugim planie pantera i dwie krowy"), Wyczółkowski, Styka, Warchałowski, Tarnowski (z manierą swego krasomówstwa), Mycielski, L. Rydel (który „trzyma w ręku urwany guzik swego poprzedniego interlokutora"), Hoesick, Feldman, Herbaczewski, Solski, Wysocka i Solska.

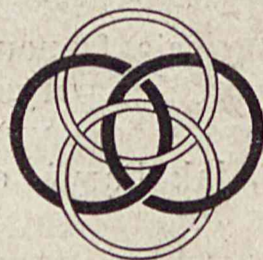
Aluzje dotyczące tych postaci posiadają niekiedy bardzo lokalny charakter i mało są zrozumiałe poza Krakowem; zdarzają się jednak *szarże* pierwszorzędne, w których smakował cały świat literacki w Polsce (np. „Dzień p. Esika w Ostendzie"). Boy tworzy te piosenki zupełnie po parysku: przeważa w nich nieszkodliwa „rosserie", subtelna literackość ironji i sarkazmu, wrogi stosunek do wszelkiego snobizmu.

Niemałą trudnością dla Boy'a piosenkarza był nasz język obyczajowy, pozbawiony dwuznaczników, które stanowią bogate źródło konceptów francuskich, nie łatwy do licencyj, skąpany w tradycji pseudocnótliwości. Zwłaszcza w swawolnej piosence miłosnej uczuwał Boy niedostatek francuskiej giętkości. Spowiada się z tego w pełnej dowcipu „pieśni o mowie naszej", gdzie oświadcza, iż „polskie słownictwo miłosne przypomina księdza Wujka", więc pyta, jakże w polskim języku „kusić głosem zdradzieckim, wabić słodkich zaklęć gamą", skoro „każdy wyraz pachnie dzieckiem, każde słowo drze się: mamo!" A zobaczcie — mówi — jak wyglądają w polskim przekładzie francuskie „contes galants". Oto np. Brantôme daje rozdziałowi tytuł: „Sur aucunes dames vieilles qui aiment autant à faire l'amour que les jeunes". A imć pan Górka przetłomaczył to w takich słowach: „Rozmyślanie piąte. O poniektórych matroniech obstarnich, które poróbstwem plugawią się rade porówni z młódkami".

Jeżeli w takich warunkach piosenkarz zdobywa poczucie, że może „gwary ojczystej choć jeden zbogacił klawisz", dzieje się to wyłącznie za sprawą jego talentu, na wzorach francuskiego kształconego i obdarzonego wybitną zdolnością asymilacji. Nawet wówczas, gdy zjawi się wierszyk wątpliwego smaku („Mistrzowi Styce", „Trudno inaczej"), — skłonni jesteśmy przypisywać winę okolicznością, że „ten język najobfitszy w poetyczne różne kwiatki, — w uczuć sferze pospolitszej zdradza dziwne niedostatki". Widzimy jednak w „Słówkach", że nie braknie mu nigdy materjału do dowcipnych zestawień, a przy całej swej cnotliwości, może wydać zdrową porcję cynizmu, często mocniejszego, niż francuski.

Kabaretowa pieśń Boy'a uczyniła go jednym z najpopularniejszych w Polsce pisarzy. Czyż tak bardzo odpowiadała potrzebie *polskiego* kabaretu? Niestety, wiemy, że ta forma rozrywki nie może znaleźć u nas gruntu. Kraków powiedział sobie: „my tu żyjemy życia głębią, jak robaki w starym serze" i — zapomniał zarówno o „Figlikach" Szyfmana, jak o „Zielonym baloniku". Nie długi żywot miały też w Warszawie „Momus" i „Picador", a jedynie „Szopka" wznawiana bywa czasem dzięki zabiegom kilku młodych poetów. Epidemja „Jamy Michalikowej" (jak to stwierdza sam Boy w satyrze swej „Z triumfalnych dni ś. p. polskiego kabaretu), „przeciągała w triumfalnym pochodzie przez miasta, miasteczka, niemal przez ciche wioski". I już — przeszła. Naród, oporny na ironję i satyrę, nie czuł się dobrze w ostrym żarcie kabaretowym. Z tych wszystkich „triumfalnych dni" pozostały jedynie „Słówka" Boy'a, jako dokument epoki, jako świadectwo nowej próby artystycznej, a przedewszystkiem jako dowód szczerego talentu, który umiał się śmiać za całe pokolenie.

Jan Lorentowicz.



Z wystawy w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



Marjan Trzebiński. Ruiny zamku w Szydłowcu.

Marjan Trzebiński. Kościół w Szydłowcu.

Z Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Wystawa p. M. Trzebińskiego.

O obrazach Trzebińskiego powinien pisać sam ich autor. Bo mimo wszystko cokolwiek możnaby mieć przeciw auto-krytyce, jednakże faktem zostanie niezbitym — że znamy się sami lepiej...

Autor niezliczonych rysunków, akwarel i olejnych obrazów za bardzo jest znanym naszemu społeczeństwu, abyśmy potrzebowali go rekomendować.

Był jednym z pierwszych, którzy zaczęli się przyglądać i podziwiać piękno naszej architektektury, zaczęli ją wnet sławić w swych obrazach, rozkoszować się odrębnością jej kształtów, poczęli ją odkrywać dla ogółu, słowem stworzyli nowy rodzaj od czasów Zaleskiego, martwo leżący poza malarstwem naszem.

Rok rocznie, zabrawszy to wszystko co malarz potrzebuje do stworzenia dzieła sztuki, płynął, czy szedł, czy jechał — a może nawet i fruwał? w te zakątki naszych najciekawszych starych osiedlisk — aby stamtąd coś wyimaginować, a robił to zawsze z pasją i zamiłowaniem i bezinteresownością. Nigdy mu nie było zadaleko, jechał tam, gdzie nikt nie odważyłby się wsadzać malarskiego nosa i umiał zawsze znaleźć coś nowego, wcale jeszcze nieznanego. I tak szukając lata całe, wymalował całą Polskę prawie, chyba, że niewiele się zostało? Był na Kresach północnych, był na wschodnich, w Małopolsce i Wielkopolsce, na Mazowszu jak u siebie gospodarował, malował co zdybał, a jak mu się jaki fragment ciekawszy nawinął pod rękę, to go nawet opisywał — a jakże.

Wiele tych rzeczy pomieścił „Świat" i inne pisma — i dobrze zrobił, murki murszeją i całkiem ich kiedyś zbraknie, jeśli jaki Nowakowski nie pomyśli o nowych — tamtym podobnych.

Ale prócz naszych murów, Trzebiński jest wielkim adoratorem piękna klasycznego, we Włoszech jak u siebie mieszka, jak tylko mu za zimno u nas, wnet ucieka dla ogrzania się to do Sieny, to gdzieindziej — ale zawsze gdzie najładniej. Tam ma jeszcze inne posłannictwo na pamięci, jeśli jaki klasztor, albo i azyl, albo kamień pojedyńczy pamiątkowy polski gdzie siedzi, zaraz go narysuje, zmierzy i opisze, żebyśmy wiedzieli, co się nam należy w świecie.

Ta jego artystyczna i obywatelska działalność wzajem się posilkując zasługują na wszelkie wyróżnienie i wdzięczną pamięć — życzymy koledze, aby odkrył wszystko to, czego nikt jeszcze do tej pory nie widział i opisał piórem i pędzlem na wieczną pamiątkę.

Naturalnie, że jako natura bardzo czynna i przedsiębiorcza. Trzebiński i grafice hołduje. On to zdziałał parę wydawnictw, litograficzną sztuką na papierze. „Stara Warszawa" jako najukochańsze dziecko wszystkich naszych architektów najlepiej na tem wyszła. Wydawnictwo to rozeszło się bardzo, zrobiło swoje — przypomniało syrenie miasto wszędzie, dotarło w najdalsze zakątki i zakamarki Rzeczypospolitej.

Władysław Wankie.

Rozstrzygnięcie Konkursu Fotograficznego „Świata".

Na posiedzeniu jury konkursowego w dniu 19-go września r. b. ustalono, iż nadesłano 42 koperty z materjałami fotograficznemi, ubiegającemi się o zdobycie nagrody. Sąd konkursowy składał się z pp. Władysława Wankiego, znanego artysty malarza i krytyka artystycznego, Wł. Kirchnera znanego artysty-fotografa, St. Malarskiego, b. prezesa Stow. Fotografów, Stefana Krzywoszewskiego, redaktora „Świata" i Eustachego Czekalskiego, sekretarza redakcji.

Po gruntownym zbadaniu nadesłanych fotografji stwierdzono, iż konkurs nie dał spodziewanego plonu. Fotografji z tematami sportowemi nie nadesłano. Fotografje na temat „Portret kobiety" nie odpowiadały przeważnie warunkom konkursowym i były pozbawione istotniejszej wartości artystycznej. Najbogaciej przedstawił się zbiór krajobrazów. Nagrodzono prace opatrzone godłem T. B., Kożdoń—„Słońce" i F. S. 8. Po otwarciu kopert okazało się, iż nagrodę pierwszą otrzymał p. T. Barzykowski, Marszałkowska 9.11 (130 zł.), nagrodę drugą p. Stefan Plater-Zyberg (100 zł.), nagrodę trzecią p. Henryk Poddębski, ul. Zajęcza 7 m. 10 (50 zł.) i czwartą nagrodę p. Włodzimierz Junosza-Stępowski, Wilno (30 zł.).

Z wystawy fotograficznej w Warszawie.



E. Osterloff. Żniwa.

Z NAD BOSFORU.

I.

Niby jakieś możne poselstwo, bo ze znaczną paradą wyruszała z Warszawy wycieczka do tureckiej stolicy. Więc przystrojone chorągiewkami pierwszej klasy wagony, orkiestra i sam kwiat towarzystwa, w mniemaniu tych, którzy jadą. Nawet chmurny zwykle konduktor, opryskliwy na codzień, jakby przysięgły wróg pasażera, nagle dnia tego olśniony, pogodnym uśmiechem czarował, jak zjawiskiem niezwykłem.

Nawet tragarze snuli się żwawo, jak w podnieceniu i, jakby lżejsze kosztowne kufry, a czapka ulotna, zaś na ustach słówko nie z tego świata: — dziękuję.

Jednem słowem: parada.

Niewzruszony, niezmienny tylko kolei państwowej obyczaj, umartwiania bliźniego w podróży. Tedy raz wraz, głosy wzburzone: — a my? — jakże my pojedziemy? — jakby to coś mogło obchodzić tych, którzy już siedzą i patrzą z pół-niechęcią, pół-wzgardą na osoby — bez miejsca.

Nagle jakiś głos zbawczy;

— Jedno miejsce do zbycia.

Dziesięć rąk w tym kierunku i — licytacja.

Coraz częściej, a głośniej, jak na placu Kercellego, w Niedzielę, jednak tam świat jednolity, szczerszy niż tutaj, gdzie, jak się zwierza bogata pani kupcowa:

— Towarzystwo, jednak bardzo mięszane.

— Jak w republice, łaskawa pani.

— *Ah ne m'en parlez plus*... bo to aż boli ta nasza — *egalite, fra* — *ternite*... nie wiem nawet, jak to nazwać, po polsku?

— Za pan brat... łaskawa pani.

— Tak, właśnie, — za pan brat — *voila le mot*, a przytem tradycja... — ucieszyła się pani i spojrzała, z niechcenia, na sygnet herbowy — wczorajszy nabytek.

Tymczasem, jakoś, sadowią się dyrektorzy, prezesi, finanse i prasa, choć nie bez zgiełku, nie bez zapomnienia chwilami, że — socjeta, że — *sleeping*, orkiestra, a z flag Turcji, Rumunji patrzy na nich Europa.

Tedy, przy jakiejś trudności, całkiem nie na miejscu się zdaje trzeciej klasy aforyzm:

— Każdy dobry za swoje pieniądze.

Zwłaszcza, że każdy tu — lepszy, każdy niezmierną powagą, posłannictwa przejęty, zbawiający ojczyznę, na tureckiej wystawie. Gotów wszędzie i zawsze ją zbawiać, byle — za granicą.

Pociąg ruszy za chwilę, zatem jeszcze rozmówki ostatnie, polecenia, przestrogi, serdeczne wyrazy, a przedewszystkiem: pamiętaj! i z drogi, pocztówka.

A jakaś świeżo malowana, świergotliwa blondynka dzwoni pieściwym głosikiem:

— Ale proszę pamiętać o fotografji... Ale żeby w kostjumie i na wielbłądzie.

— Kiedy to za wysoko... — młody człowiek w białych getrach a z wytwornie głupawym wyrazem, waha się chwilę. — Może obok wielbłąda?...

— Niech będzie obok, ale żeby panowie z profilu...

— Niby wielbłąd i ja?

— Ach pan przedewszystkiem, ale wielbłąd — koniecznie.

A tam tkliwie ktoś prosi: — Pamiętaj — różaniec! Ktoś drugi rozważa, czy w Turcji także jest — danzing i ile dają piastrów za złoty, a pani biało-różowa, napachniona i pełna przyrodzonych powabów, w okresie lat niebezpiecznych, marząca o Wschodzie, bo tam jeszcze kochać umieją, zwraca się figlarnie do zakonserwowanego, jak mumja, małżonka.

— A nie przejdź tam, Tadziu, na Islam...

Odkasłuje jej Tadzio, jękliwie:

— Po... po — ho — co?

— Przywiózłbyś sobie zaraz kilka żon, zdrajco, a ja byłabym taka zazdrosna! Czy pan, panie Alfredzie, zazdrość rozumie?

Niestety, nikt się o tem nie dowie, bo nagle głosy pobiegły przez peron:

— Odjazd! O — djazd!

I już tylko jakieś wskazania ostatnie, że — szalik w kuferku na lewo i — kup sobie *„Cascarine'y"*, pamiętaj i — tęsknij i — pisz!

Szczęśliwi ci, którzy jadą, szczęśliwi, co pozostają, a pani przymilna, śmiejąca, utulona przy panu Alfredzie, rozszeptana miłośnie:

— Czy mój potwór się cieszy? Czy mój potwór szczęśliwy, że został ze swoją malutką?

Ani jej w myśli, że potwór byłby jeszcze szczęśliwszy, gdyby z mężem pojechał.

Ale — kocha — więc został.

. . . .

Znów honory we Lwowie. Okrzyki, wiwaty, tak, że niema człowieka, któryby nie przeszedł choć krótkiego okresu manji wielkości, z tem pełnem poczuciem, jak bardzo jest narodowi potrzebny.

Tylko jakże to będzie, bo oto pociąg odchodzi, a nasz kochany pan Fajer, — filar polskiego przemysłu zaginął.

Ktoś tam żartuje, że ożenił się w drodze i zboczył na chwilę miodową.

— Żeby tylko nie stracił pociągu, bo to rzecz przykra w podróży... — głos serjo.

— I w życiu... — jakby rezygnacją przejęty.

Znaleziono go jednak szczęśliwie w *sleeping'u* równie naszej nieutrudzonej pani Reginy, gdzie był wezwany w sprawach eksponatu.

— Times is money... — pan dyrektor handlowy poucza.

— *Honny soit* i t. d... — westchnął pan prezes.

I już Kołomyja.

Niedługo Czarnowoda — granica i znowu splendory: śpiewy chóralne, ksiądz z Czerniowic przemawia i znowu — niech żyją, aż łza błysła w pięknych oczach pani Reginy.

I oświadczył pan Fajer:

— Jest piękna chwila!

Tylko nieświadomy tłum szary trwa w ciszy, w zdumieniu.

Dlaczego?

. . . .

Stepy wypalone przez słońce, pustka bez kresu. Smutki schodzą na myśli tak nagle, że nawet, śmiech razi, a koncept, aż boli. Wstają troski i żale, a ta śmierć przed oczami pędzi je w jakieś zawrotne kolisko, skąd już niema nadziei i takie dziwne się zdają sny wszystkie o szczęściu, wolności, marzenia o tem, co polskie jutro przyniesie.

I tak długie godziny, a pociąg, jakby szałem strachu objęty, pędzi z łoskotem; coraz głębiej w krainę śmierci zapada i jeszcze chwila, a świat czarność zasnuje.

Ale oto zrzadka, już jaśniej i jaśniej, jakby promień bladych uśmiechów chmurę myśli przenika. Po drodze już białe chaty, żórawie, sady od owoców czerwone i ludzie oczy słoniący przed blaskiem.

Dalej już łany, ziemia czarna, dobrobyt i stado płowych wołów stepowych. Praca, śpiew, słońce — źródło mocy radosnej!

Jakoś raźniej na duszy, a gwarniej w wagonie, zaś resztę melancholji, co myśli zasnuła, rozsiewa gwar stacji rumuńskiej:

— *Fetesti!* Gdzie w zgiełku, zamęcie dźwięki jakie radosne i bliskie: kołysze się, słania, omdlewa — Titine...

Któżby się oparł tak rzewnym urokom. Już splotły się pary, poszły krokiem tanecznym przez peron sojusznej ziemicy, aż Rumun kudłaty, na takie zjawisko, oniemiał. Wnet jednak z ochotą trząchnął czarnem brodziskiem i uciął — Jawę.

A potem Tango, a potem nagle — siarczysty oberek.

Aż tłum zawył z uciechy.

I trwała zabawa, rżnął oberek od ucha, jakże było wesoło! choć tam w duszy niejednej, w polskiej duszy przekornej: — Śmiej się pajacu...

Nie zmąciło radości pierwszych kroków ojczyzny na rumuńskiej ziemicy.

Zygm. Bartkiewicz.

(D. c. n.)

Z TYGODNIA.

W kwaśnym nastroju niezadowolenia i pesymizmu rozpoczyna stolica Polski sezon jesienny. Spodziewano się, że w tym czasie nastąpi poprawa położenia finansowego, zwyżka kursów akcyj, zniżka cen produktów pierwszej potrzeby. Nadzieje zawiodły. Brak gotówki dotkliwszy jest, niż kiedykolwiek. Akcje spadają w dalszym ciągu i jak niegdyś szeroki ogół tracił swe oszczędności na dewaluacji marki, tak teraz widzi z rozpaczą topniejący grosz, odłożony „na czarną godzinę", ulokowany w papierach przemysłowych. Natomiast drożyzna rośnie z dnia na dzień.

Co to znaczy? Kurs złotego polskiego trzyma się niewzruszenie, a wszystko drożeje! Przecież, jeśli drożeje, to — innemi słowy — wartość pieniądza obniża się. Tak rozumuje każdy przeciętny obywatel. I niepokój poczyna wciskać się w umysły. Bo czyż nie tak samo rozpoczynał się zawrotny taniec z marką?

* * *

Demokratyzacja osiąga triumf niebywały. Wszyscy są zrównani w goliźnie. Każdy jednakowo odczuwa brak gotówki, — i hrabia posesjonat, i przemysłowiec, średnia własność ziemska i kmieć — gospodarz. Kredyt? To punkt najboleśniejszy. W chwili, kiedy olbrzymia większość warsztatów pracy nie daje dochodów, kredyt osiąga takie stawki lichwiarskie, o jakich nie śniło się Sbylock'om i Goriot'om. I ten wyzysk uprawiają nie zawodowi lichwiarze, lecz najbardziej „uspołecznione" banki. Powiecie: wszakże p. Grabski nie pozwolił pobierać od pożyczek wyższego procentu, jak 2% miesięcznie? Tak, — ale nie znacie widocznie starej anegdoty o kozaku, koniu i kogucie...

Było to tak. Jechał kozak przez step w czasie okrutnej burzy. Pioruny waliły dokoła, zdawało się, że lada chwila ogień niebieski ugodzi kozaka. Więc — nieborak — jął się modlić gorąco do swego patrona, Mikołaja Cudotwórcy. — Św. Mikołaju, spraw, abym wyszedł cało z tej burzy, a sprzedam konia i za pieniądze, które otrzymam, obstawię Twój ołtarz świecami, uczczę Cię tak, jak jeszcze nikt Cię nie uczcił.

I oto burza ucichła, pioruny umilkły i kozak dojechał cało do domu. Przychodzi dzień jarmarczny, — trzeba „uczciwie" ślubu dopełnić. Konia sprzedać, świece kupić.

Kozak wywiódł wierzchowca na targowisko, ale pod pachą trzyma koguta. — Ile chcecie za konia? — pyta handlarz. — Trzy ruble. Handlarz ucieszył się, bo koń był wart sto rubli. — Daję wam trzy ruble. Interes zrobiony!

Na to kozak: — Tylko, że ja samego konia nie sprzedam. Jeśli chcecie wziąć konia, musicie kupić także i koguta...

A ile chcecie za koguta? — pyta zaskoczony handlarz.

— Sto rubli!

. . . .

Nasze „uspołecznione" banki uczciwie liczą od pożyczek 2% na miesiąc. Ale nie zapominają o kogucie w postaci różnych komisowych, prowizji, kosztów etc. O nieszczęśliwcu, który się dostał w ich szpony! Rychło mógłbyś być w Turcji kanonizowany!

. . . .

Równocześnie w Ameryce nadmiar gotówki tak rośnie, że banki tamtejsze obniżyły stopę procentową do 1½% **rocznie...**

. . . .

Czy możliwym jest rozwój przemysłu i handlu, rozwój jakiejkolwiek wytwórczości, jakiejkolwiek działalności, jeśli nie ma kredytu, a są tylko lichwiarskie pożyczki? W dziedzinie gospodarczej nakazy i ustawy nie odnoszą skutku. Wywołują zawsze skutki wprost przeciwne zamierzeniom. Wszelka praca rozwija się tylko w atmosferze wolności. Wolność naszej pracy została skrępowana fatalnie. Jej wartość obniżyła się niemniej fatalnie...

Dochodzimy do takich absurdów, że wyprodukowanie w kraju buta, paltota, książki, wykałaczki, krzesła, — czegokolwiek, — kosztuje dwa, trzy, pięć razy więcej niż zagranicą. Cudzoziemiec, który znajdzie się teraz w Warszawie, patrzy ze zdumieniem na to, co się u nas dzieje.

Pogwałcone sztucznie prawa ekonomiczne mszczą się okrutnie.

. . . .

Napad na pociąg pod Parochońskiem przenosi nas żywcem w sferę stosunków bałkańskich. Nie dziwiłbym się, gdyby Bernard Shaw skorzystał z tego tematu. Nowa galerja „Bohaterów"!...

Maszynista, który tak grzecznie zatrzymuje pociąg na widok chorągiewki czerwonej, a potem potulnie spełnia rozkazy napastników, — jest doskonałym spowie-

dnikiem dla zawiadowcy stacji w Łowczy, który na huk strzałów zamyka się przeważnie, zapominając o telefonie i telegrafie... Pociągiem jedzie w misji inspekcyjnej pan wojewoda, otoczony sztabem urzędników. Czy kto pomyślał o stawieniu oporu? Jakiś żydek, który przypłacił swą odwagę życiem, — i jeden policjant, który został ciężko ranny. Wszyscy inni podnoszą skwapliwie ręce do góry, rozbierają się w polu jak posłuszne dzieci, — i oto cały orszak po chwili maszeruje uroczyście i w kalesonach ku niezbyt oddalonej stacji.

Czy wyobrażacie sobie te ucieszne anegdoty, które krążą już zapewne od chaty do chaty o wysokich przedstawicielach władzy polskiej „w bieliźnie"? Znam dokładnie okolice, w których rozegrała się ta smętna groteska. Na rozległych, bardzo błotnistych łąkach parchońskich, przez które krętem łożyskiem przepływa Bolsyk, zabiłem różnemi czasy niejedną setkę dzikich kaczek. W utkanej bajorami kniei bogdanowskiej gdzie jakoby ukryli się napastnicy, polowałem nieraz — wiosną na głuszce, zimą — na wilki. W dzień i w nocy przejeżdżałem przez sioła ruskie, ciągnące się długim sznurem na skraju lasów. Daremnie próbowałem szczerszych rozmów z chłopami, leśnikami, rybakami. Pod udaną pokorą taiła się zawsze nieufność, zawsze w porę umieli nie zrozumieć mniej dyskretnego pytania, odpowiedzi ich zawsze naiwne, mogły być wzorem dla najprzebieglejszej wróżki. Nie mogłem się nigdy oprzeć wrażeniu, iż ten lud w głębi duszy jest nam, Polakom, również obcy jak niechętny, — że w ryzach trzymać go może tylko szacunek i strach...

Strach? Już w ostanich latach, gdy policjant polski wchodził z karabinem na plecach do wioski, dzieci rzucały podobno z za płotów: — Durnyj priszoł...

Dopiero teraz śmiać się będą, i dziateczki, i starsi-.. Czytelniku! Czy i tobie na śmiech się zbiera?...

. . . .

Wacław Sieroszewski objeżdżał prowincję z odczytami w Japonji. Mówi o walkach japońskich, objaśnia „Drogi rycerstwa" (Bushi-Do), opowiada o słynnej powieści „Okama" japońskiego Sienkiewicza Bahina, napisanej w XVII wiku. Odczyty te, sławiące energję i patrjotyzm, budzą wszędzie ciekawe zaciekawienie.

Okazuje się przecież, że znajomość literatury polskiej nie we wszystkich dzielnicach jest silnie ugruntowana. W Poznańskiem i na Pomorzu bardziej popularna i jest firma tytuło..a Szereszewskiego, niż nazwisko Sieroszewskiego. W jednem z tamtejszych miast dyrektor gimnazjum, czytając zapowiedź odczytu znakomitego pisarza, oburzył się.

— Czegóż chce u nas ten fabrykant papierosów? Gotów namawiać młodzież do palenia papierosów!

Skrz.

Powitanie Powstańców z Górnego Śląska na dworcu kolejowym w Borysławiu.



X) Kpt. Grzesik, prezes Głównego Zarządu Związku Powstańców Śląskich w Katowicach w imieniu organizacji wita przedstawicieli władz, instytucji społecznych i robotniczych w Borysławiu.

Sezon sportów zimowych w Australji w miesiącu wrześniu.



Najprzyjemniejszą rozrywką dla młodzieży w Sydnej jest w miesiącu sierpniu i wrześniu jazda na „ski". Nieopodal miasta znajduje się góra, nazwana ku czci wielkiego patrjoty polskiego „Kościuszko". Na górze tej odbywają się harce, wyścigi, skoki.

Walka o Rosję i walka przeciw Rosji.



P. Kołłątaj, poseł sowiecki w Norwegji, złożyła listy uwierzytelniające królowi. Oddano jej zwykłe honory poselskie. Kostjum urzędowy p. Kołłątaj jest dziełem jej pomysłu.



Wielki książę Cyryl ogłosił manifest, iż uważa się za cara Rosji. Manifest ten spotkał się z krytyką emigracji, której część uważa, iż carem winien być Mikołaj Mikołajewicz, dawny głównodowodzący armją rosyjską. „Car" Cyryl zażądał, iżby państwa Ententy uznały jego władcą.



Pułkownik Czolokaszwili, przywódca powstania antibolszewickiego w Gruzji. Walka partyzancka oddziałów jego daje się dotkliwie we znaki wojskom czerwonym.

Sport i kino.



p. R. Nicholls, angielska mistrzyni gry w golfa, zdobyła pierwsze nagrody na międzynarodowych turniejach. Ostatnio zwyciężyła amerykańską sportsmenkę.



Królewicz ekranu zwiedza Europę.
Jackie Coogan, świetny młodociany artysta filmowy, ulubieniec całego świata, zwiedza obecnie Europę.

Zespół artystów teatru miejskiego w Łodzi i Bydgoszczy.

Dyrektorem jest znany dramaturg, Kazimierz Wroczyński, reżyserję prowadzą pp. Tatarkiewicz i Nowakowski W skład zespołu wchodzą wybitne artystki dramatyczne p. H. Starska i Dunin-Osmólska.



Dyrekcja teatru bydgoskiego spoczywa w rękach J. Karbowskiego. Reżyserja L. Jaroszyńskiego. W zespole znajduje się wiele obiecujących talentów aktorskich tak kobiecych, jak i męskich.

Z teatrów warszawskich.

Teatr Polski: „Danton“ Romain Rolland'a.
Teatr Mały: „Malowana żona“ Magdaleny Samozwaniec.

Kiedy w ostatnich dniach grudnia 1900 roku wystawiono po raz pierwszy „Dantona“ w teatrze „Civique“ w Paryżu, — Jaures w swojem słowie wstępnem nakreślał cele i ideały teatru ludowego. Na rubieży dwuch wieków, w przededniu Wielkiej Afery, która miała przeorać społeczne życie Francji i wstrząsnąć podwalinami republiki, zrozumiano, że teatr ludowy może być czemś więcej niż widowiskiem i miejscem kontemplacji estetycznej.

„Naszym ideałem—pisze Romain Rolland w przedmowie do dramatu „14-y lipca“, — jest ożywienie siły rewolucji, pobudzenie wszystkich potęg działania, rozpalenie bohaterstwa i wiary narodu w ogniu epopei republikańskiej, aby dzieło, przerwane w r. 1794, zostało na nowo podjęte i doprowadzone do końca przez naród bardziej dojrzały i bardziej świadomy swoich przeznaczeń“.

W świetle tych zamierzeń, „Danton“ Rolland'a jest wspaniałym kwiatem rewolucyjnej twórczości na scenie. Pisarz nie upiększa rewolucji, ani nie idealizuje jej bohaterów. Czyni nawet wszystko, aby straszliwy realizm krwawego piekła terroru, ciemnego instynktu mas, potwornego machiawelizmu Robespierra wydobyć w całej grozie historycznej. Nie zaszkodzi nic ideałom, które kocha i dla których żyje, jeżeli przed oczyma prostego widza przewali się katastrofa żywiołu, w której ludzie, nawet najwięksi, najbardziej domoniczni, najświętsi i najbardziej cnotliwi, stają się punktami przecięcia, manekinami i lalkami, spalającemi się wzajemnie w ogniach ideału, albowiem — cytując słowa Saint-Justa — „idea, aby żyć nie potrzebuje ludzi, a narody dlatego umierają, aby żył Bóg“.

W dramacie Romain Rolland'a to przedewszystkiem uderza, że genjusz wodzów rewolucji, przerastający ramy ludzkiego odczuwania i cierpienia, zanurzony w ubóstwieniu rozumu i w abstrakcyjnem ukochaniu wolności, w imię tych właśnie abstrakcyj, stawiał gilotyny dla swoich najbliższych. Saint-Just pójdzie pod miecz katowski razem z Robespierrem tak samo, jak kilkanaście dni przedtem na rozkaz Robespierra zawleczono pod gilotynę Dantona i jego przyjaciół. W „świętym ogniu tworzenia“ niema miejsca ani na ludzkie uczucia, ani na ludzkie nienawiści. Zbrodnie rewolucji dzieją się jak gdyby na marginesie człowieczeństwa, w imię jakiegoś transcendentalnego rachunku, w którym człowiek jest cyfrą, a los — rachmistrzem.

Wielkość rewolucji francuskiej, jej siła moralna i zapładniająca płynie nietylko z wielkości idei, którą urzeczywistniała, ale przedewszystkiem z genjuszu ludzi rzucających się i rzucanych na ołtarze jej Gilotyny.

Romain Rolland oddycha tą wielkością, pochyla się w nabożnem skupieniu nad epoką, która rozmachem swym przewyższyła wszystko dotychczasowe i wydobywa niezawodną ręką artysty z przebogatej kroniki czasów kryształ skrótu, spieniony krwią największych.

Tragedja Dantona jest tragedją nieporozumienia i fatalizmu. Największemu trybunowi Francji rewolucyjnej zabrakło siły i decyzji do podjęcia ostatecznej rozprawy z Robespierre'em, którego nieprzedajność, fanatyzm i żądza władzy, pchnęły poprzez trupy przyjaciół do dyktatorskiego zaprzeczenia istoty wolności.

Rolland daje świadectwo prawdzie i historji. Zarówno w pierwszym akcie, — który z nikłych zaczątków, wznosi się na epigramatyczne wyżyny djalogu między Robespierre'em, Dantonem i Desmoulins'em,— jak i w dwuch dalszych, a zwłaszcza w scenie trybunału rewolucyjnego, przemawia żywe słowo ludzi, uwiecznione w pamiętnikach, kronikach i protokółach sądowych. Ale pomimo historycznej wierności, nic niema w „Dantonie“ z kronikarstwa. Bo nad każdem słowem i fragmentem djalogu czuwa żywa intuicja artysty, który z bogactwa zdarzeń, z głębokiego nurtu historji, wyławia tylko najważniejsze i jedyne w swej historycznej konieczności słowa, czyny i gesty.

Dlatego droga na szafot Dantona staje się jasną oczywistością już przy pierwszem spotkaniu z ponurym i milczącym Robespierre'em, dlatego bliska śmierć Robespierre'a staje się niemal aktualnem zdarzeniem, wyrastającym na tle intuicyj i poczucia grozy własnego czynu, dlatego obłąkany fanatyzm Saint-Justa „spiżowego miecza“ rewolucji, musi w prostej linji doprowadzić do otrzeźwienia i reakcji.

Dramat rewolucja ukazany jest w „Dantonie“ fragmentarycznie. Z całej kompozycji utworu widać, że autor dążył do wydobycia największego napięcia w trzecim akcie, w którym operuje tłumem, jako kapitalnym elementem teatru. Brak dramatowi równomierności w rozwinięciu charakterów. Poza postacią Dantona, który w swoim animalistycznym majestacie ryczącego lwa rewolucji, urasta istotnie do symbolu, — wielkość innych protagonistów tkwi raczej w patosie i w retoryce. Czuje się wyraźnie, że w ostatecznej rozgrywce Dantona z Robespierre'em, — zmechanizowanym demonem terroru i obłudy, — sympatje Rolland'a znajdują się po stronie pokonanego. W tej niedostatecznej objektywizacji charakterów tkwi największa słabość utworu. Autor, z całą siłą oświetlił żywą prawdę Dantona, ale cele i motywy działań Robespierre'a ukrył w mroku. Historja mówi o tem wiele, dramat historyczny kwestji tej dostatecznie jasno nie stawia.

Aktorzy grający role wodzów rewolucji mieli do przezwyciężenia dwojaką trudność: pierwszą, płynącą z tekstu, drugą — z plastycznej wyobraźni widzów. Każdy z nas ma swoją wizję Dantona, i Robespierre'a i każdy pozwoli sobie chętnie narzucić inne, bardziej twórcze widzenie przeszłości. W interpretacji aktorskiej „Dantona“ tej przewagi plastyki scenicznej nad wyobraźnia widza nie było. Pan Zelwerowicz, który w roli tytułowej miał w ostatnim akcie porywające momenty, — położył główny nacisk na fizyczne, głosowo-atletyczne motywy postaci, jego Danton był krzykliwym, rubasznym retorem i demagogiem, ale nigdy wyrazicielem genjuszu rasy i wodzem rewolucji. Bliższym postaci Robespierre'a byłby p. Stanisławski, gdyby pod maską chłodu i opanowania czuć było płomień i żar; p. Stanisławski demonizm władzy ubrał w pozę sztywności i chłodu. Bardzo inteligentnie zagrał rolę Desmoulins'a p. Warnecki i p. Biegański jako Saint-Just podbijał szlachetnością gestu i słowa.

Całość przedstawienia wypadła poważnie, dzięki sumiennej reżyserji p. Borowskiego, który zdał najtru-

dniejszy egzamin, kierując suggestywnie tłumami w scenie trybunału rewolucyjnego.

* * *

Debiut sceniczny p. Magdaleny Samozwaniec, chociaż wywołał sprzeczne sądy i opinje, świadczy o kulturze literackiej i pisarskiej młodej autorki. „Malowana żona“, nie będąc jeszcze sztuką sceniczną w ścisłem tego słowa znaczeniu, wprowadza na scenę kilka śmiałych sytuacyj, ryzykownych powiedzeń i dowcipów, a przedewszystkiem naiwną świeżość pisarza, któremu można wybaczyć brak majsterstwa i sprawności czysto technicznych.

Dzisiaj jeszcze przedwcześnie wydawać opinję o dramatopisarskim wyrazie p. Samozwaniec. Z tego, co weszło w ramy groteskowego sketchu, wyziera rozbawiony, roześmiany, trochę kapryśny, wytworny, chociaż nie gardzący dwuznacznym dowcipem obserwator małych ludzi, obserwator, który nie mając narazie żadnych pretensyj do psychologji ani do kompozycji charakterów, zadawalnia się karykaturą prostych sytuacyj i groteskowem wynurzeniem rzeczy banalnych.

Środowisko i życie artystów-malarzy w Krakowie stało się dla p. Samozwaniec pretekstem do powiedzenia kilkunastu wesołych konceptów, stanowiących punkty węzłowe cieniutkiej fabuły i również cienkiej intrygi. Jest rzeczą pewną, że osobista obserwacja stanęła na przeszkodzie rozwinięciu problematu, który narzucał się nam ze stosunku dwóch mężczyzn, rozmalowanych... w jednej kobiecie. P. Samozwaniec, dla ocalenia dobrej pointy oddaje piękną p. Felę na pastwę głupiego „bicepsiaka“, który napewno był takim samym geniuszem w lekkiej atletyce, jak Pawik i Kwalifikowski w malarstwie.

Wogóle, wszystko w tej miłej grotesce dzieje się dla podkreślenia kilku paradoksów, wypowiadanych śmiało i epatująco, ze swobodą salonowca a rebours. Wytwarza się na tem tle nastrój miłej zabawy, pozwalający zapomnieć o tem, że „Malowana żona“, aby stać się naprawdę dziełem teatru, potrzebuje obok zręcznego djalogu, większej precyzji w układaniu sytuacji, a przedewszystkiem większej solidności w tworzeniu typów. Bez tego nawet najświetniejszy dowcip i najbystrzejsza inteligencja stanie bezsilna u wrót zamkniętego teatru.

Mam wrażenie, że autorka jest doskonałym materjałem na pisarza scenicznego, ponieważ posiada swoisty dźwięk obserwacji i humorystycznego skrótu. Ale spojrzenie swoje musi prześwietlić jakąś artystyczną wolą i świadomością idei, którą wyraża i dla której tworzy.

Sztukę zagrano żywo i w farsowem tempie. Świetnie podpatrzony typ zmanierowanego futurysty stworzył p. Maszyński. P. Grabowski był, jak zawsze, wytwornym uwodzicielem, a p. Pancewiczowa godna była miłości wszystkich mężczyzn na scenie. Figury epizodyczne z wyjątkiem kapitalnego Orwida, trochę przejaskrawiono w karykaturze.

Emil Breiter.

Powroty i premjery.

I pani także? I pan również? Więc wszyscy w komplecie. Nie, nie wszyscy. Jeszcze się kilka odchudza i ostatnie kilo odrzuca do morza. Jeszcze kilku żegna Wiedeń. Ja wolę Wiedeń od Paryża. Też! Ja wolę Gdynię od Viareggia. Wszystko zależy od samopoczucia. Może być od uczucia. Kto czuje nie jest sam. Chyba. Każde lato przynosi doświadczenie. Czasem nawet jakiś pierścień i sznur pereł... Jeżeli mąż gra szczęśliwie. Który mąż gra szczęśliwie? Wszędzie dobrze, ale w domu nieporządki: dywany na przechowaniu, łóżka na przechowaniu. Zdarzyło się jednej pani, która wróciła z Krynicy, że mąż też był na przechowaniu. I jedź tu do naszych zdrojowisk. A w Marienbadzie padał deszcz, w Karlsbadzie też. I w Vichy lało. I w Lucernie! U nas też lało i też trzeba było płacić.

Co pani przywiozła z zagranicy? A pan co przywiózł? Przywiozłam sobie cylindrów i Mah Jongga. Przywiozłem sobie... nie, nic sobie nie przywiozłem. Bałem się granicy, ale mogłem był przewieźć wszystko. Wszystko, na co nie miałem pieniędzy. Najgorzej z temi pieniędzmi, to jest bez pieniędzy. Tak się łatwo wydaje, a tak trudno sobie pożyczyć. O, ja miałam pieniędzy jak lodu. Jak lodu na Lido? Chciałam przywieźć radio. I na cóż pani hałasy z całego świata? Modne. Modne zagranicą, ale powtarzam, na cóż nam te hałasy z całego świata. Jeżeli pan woli, Mah Jongga mogę pana natychmiast nauczyć. Koniecznie zaraz? Tak, zaraz. Chińczycy grają w to od dwuch tysięcy lat, Francuzi od roku — musimy to odrobić. Jak się gra? Każdy jest wiatrem, proszę pana, i każdy wiatry zbiera. Doprawdy? Wolę inne kolekcje. Przyzwyczai się pan.

Jakie projekty, na zimę ma pani? Co pan zamierza? Do teatru chodzić nie będę, chyba na kartki. W bridża grać nie będę — chyba, że mi pan ani razu nie powie „jak pani mogła...“ Towarzystwa, przyjaciół będę unikała — bo pocóż zatruwać sobie życie. Sprawię sobie kilka palt, sukien, kostjumów, kapeluszy. — A ja wezmę kilka lekcyj fechtunku. Napiszę komedję. Zaabonuję „Journal Amusant“. Ożenię się. Zapiszę się do metodystów. Rozwiodę się. Kupię sobie automobil. Przejadę się. Sprzedam automobil.

Więc wszyscy razem. Nareszcie. Ciastka u Lourse'a. Ciastka w Ziemiańskiej. Kochany „Kurjer“ do poduszki. Artykuły wstępne i polemika. Nowy obraz w kinie i stara polityka w Sejmie.

* * *

Spotkaliśmy się znowu na premjerze. Wszyscy w tym samym komplecie. Kobiety znowu odmłodniały, a mężczyźni:

„Mężczyźni są mężczyznami“ (aforyzm pewnej doświadczonej kobiety).

Pani O. spaliła się na bronzowo i jest piękna na bronzowo. Panna M. opaliła się na biało i też jest piękna. Jedną cera tak przyjmuje, a druga nie przyjmuje się wcale. Inna znowu przyjmuje nurkowe palto. Taka młoda i już w nurkowem palcie.

Krytycy są bez żółci. Wrócili wprost z Karlsbadu. Co jeden stracił, to zyskał drugi — ale nie na popularności.

Romain-Rolland czy Magdalena Samozwaniec?

Krytycy, pomimo że uchodzą za mężczyzn wolą Romain-Rollanda. Pomimo, że jestem kobietą wolę Magdalenę Samozwaniec.

Magdalena Samozwaniec nie pisywała będąc panną — jest to niekłamany dowód, że ma talent.

Obawiam się tylko, że kobiety, które zajmowały się dotychczas sztuką stosowaną, flirtem, gospodarstwem, tłumaczeniem z francuskiego, batikami, bridżem, cerowaniem, macierzyństwem, cudzymi mężami, pisaniem na maszynie i powieści — wezmą się teraz do pisania komedji.

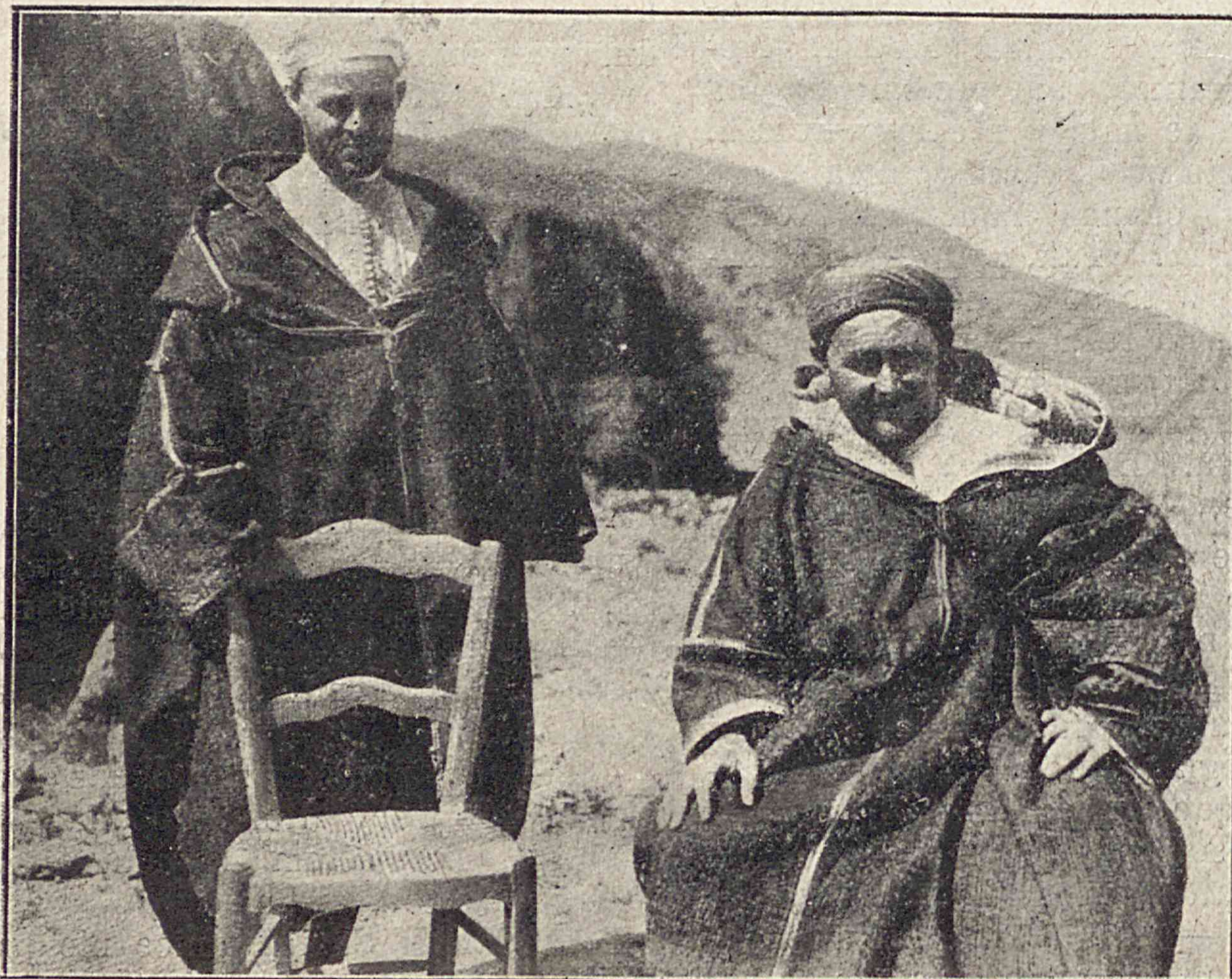
H. Jel.

Wycieczka dziennikarzy polskich w Rumunji.



1) Marjan Grzegorczyk („Rzeczpospolita“) — 2) St. J. Godlewski („Gazeta Warszawska“) — 3) Roman Jaworski („Kurjer Poranny“) — 4) Edward Rose („Kurjer Polski“ i „Przegląd gospodarczy“) — 5) Zdzisław Dębicki, prezes Syndykatu dzienn. pols. („Kurjer Warszawski„ i „Tygodnik ilustr.“) — 6) mjr. Wł. Dunin-Wąsowicz („Polska Zbrojna“) — 7) inż. Maurycy Chorzewski („Przegląd metalurgiczny“) — 8) Jan Sikorski („Echo Warszawskie“) — 9) dr. Stanisław Michałek („Kurjer Poznański“) — 10) Bogumił Orzechowski, delegat polskiego ministerstwa spraw zagranicznych — 11) dr. Marceli Romanesco, delegat rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

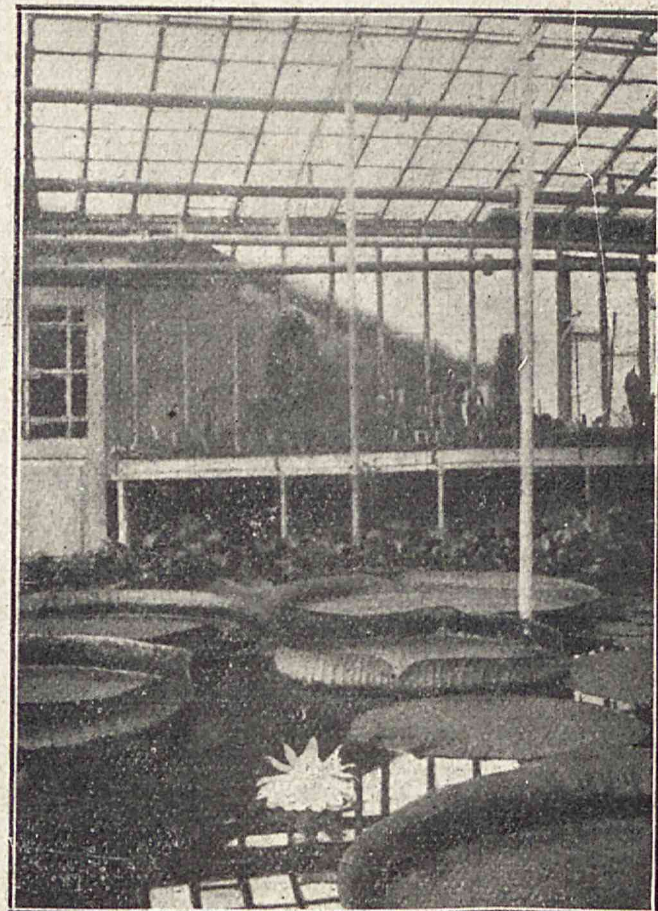
Wódz powstania marokańskiego.



Słynny wódz powstania w Maroku Abdul Krim, emir Riffu, którego popierają przeciw Hiszpanji... banki angielskie. Broń i amunicja pochodzi również z tych źródeł.

Z przyczyn od redakcji niezależnych zeszyt bieżący „Świata“ wyszedł w zmniejszonej objętości. Postaramy się, by najbliższy numer ukazał się w rozmiarach zwykłych.

Królowa wodnych róż zakwitła.



W ogrodzie botanicznym w Poznaniu, zakwitła Królowa wodnych róż (Victoria regia). Jej oryginalny wzrost i osobliwe kwitnienie, bo każdy kwiat kwitnie tylko dwie noce, ściąga tłumy zwiedzających. Victoria regia pochodzi z dorzecza Amazonki w południowej Ameryce, a nazwaną została na cześć angielskiej królowej Wiktorji. Do Botaniki w Poznaniu przywiózł ją dyrektor ogrodów miejskich z początku czerwca jako roślinkę bardzo młodziutką, ofiarowaną przez ogród botaniczny w Dahlem. W przeciągu zaledwie 3 miesięcy oryginalna ta roślina zdołała wytworzyć szereg olbrzymich, bo do 1,5 m. szerokich liści i wydać kwiaty, dzięki starannej pielęgnacji ogrodnika miejskiego p. Włodarczaka.

Na rzecz powodzian.



Kapitan Kazimierz Jankowski, został wyróżniony dziękczynną pochwałą władz za urządzenie cyklu prelekcji na prowincji na rzecz powodzian. Prelekcje te dały wpływu 12 miljardów mkp.

Humor zagraniczny.





Nowe mody: w zimie w lecie. (Le Rire)

Najważniejsze wypadki ubiegłego tygodnia.

Z KRESÓW WSCHODNICH.

W pobliżu Łowczy dokonała uzbrojona banda zuchwałego napadu na pociąg, którym jechał ks. biskup Łoziński, wojewoda Downarowicz i sporo policji. Podróżnych wraz z wojewodą i komendantem policji obrabowano.

Ofiarą napadu pod Łowczą padł senator Wysłouch i jego żona, którzy odnieśli rany. Prócz tego jeszcze parę osób rannych.

Pościg za bandytami z Łowczy, zorganizowany na szeroką skalę, dał zadawalające wyniki, głównych sprawców aresztowano.

Napadu na stacji Mohylany, pow. Ostrógskiego dokonała banda, uzbrojona w karabiny i ręczne granaty. Z pośród bandytów, którzy przez 15 minut grasowali na dworcu, kilku zchwytano.

RZĄD.

Podróż inspekcyjną po kresach wschodnich odbył minister spraw wewnętrznych p. Hübner. Delegacje miejscowej ludności domagały się energicznego zwalczania band dywersyjnych.

Wojewoda Downarowicz podał się do dymisji, ponieważ nie wykazał dostatecznej energji w rządzonej przez się Pińszczyźnie. Dymisja została przyjęta.

Konferencje budżetowe w ministerstwie skarbu rozpatrują kolejno budżety ministerstw. Postanowiono dalszą redukcję personelu i daleko idące zespolenie władz I i II instancji.

SPRAWY POLSKIE.

Sprawa Jaworzyny została definitywnie załatwiona, bo konferencja ambasadorów zaakceptowała protokół, spisany w Krakowie między delegatami Polski i Czechosłowacji.

Utraty Wileńszczyzny nie może jeszcze przeboleć Litwa Kowieńska. Galwanauskas oświadczył, że stosunki z Polską nie mogą być normalne, dopóki... nie oddamy im Wilna.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

W doradczej komisji Ligi Narodów do spraw wojskowych Polska otrzymuje udział. Dotychczas komisja międzysojusznicza decydowała nasze najważniejsze sprawy bez nas.

Sesja Ligi Narodów dobiega kresu. Przedłużeniem jej grozi konflikt z Japonią, który wynikł w sprawie pacyfiku. Japonja nie traci z oczu emigracji do Ameryki.

Rokowania w sprawie pożyczki dla Niemiec posunęły się tak znacznie, że prawdopodobnie w najbliższych dniach zawarty będzie odpowiedni układ. Czy nie rozdmucha to ambicji Niemiec?

RÓŻNE.

Były archimandryta Łatyszenko—Smaragd został skazany przez warszawski sąd okręgowy za morderstwo metropolity Jerzego na 12 lat ciężkiego więzienia.

Ze sportu.



Finlandzki champion, Nurmi, zwycięzca w biegu na odległość w Abo (5000 metrów). Przebył w 14,438 minut.

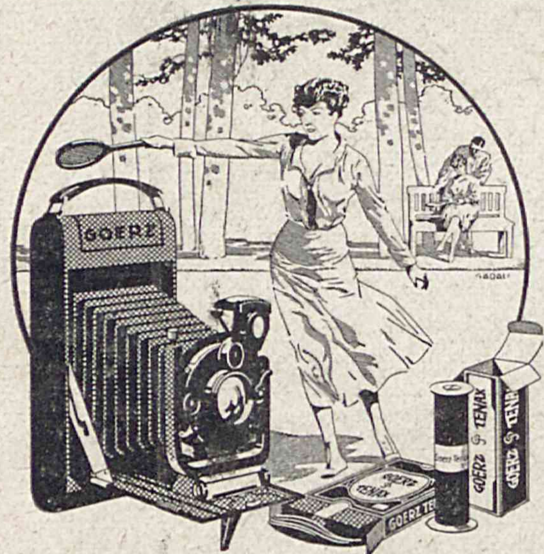
HISTORJA MIASTA LWOWA.

W drugiem, poprawionem i uzupełnionem wydaniu ukazała się znana i ceniona książka dr. Fryderyka Papeego pt. „Historja miasta Lwowa w zarysie". Książka ta może oddać wielkie usługi przy spopularyzowaniu wiadomości o bohaterskim tym grodzie, noszącym w tarczy swego herbu dumny napis „semper fidelis". Dr. Papee dzieje tego miasta zamknął w trzy wyczerpujące rozdziały: Lwów średniowieczny (1250—1527), Lwów staropolski (1527—1772) oraz Lwów nowoczesny (1772—1923). Dzieje tego grodu to dzieje potęgi, upadku i odrodzenia Rzeczypospolitej. Lwów w każdej fluktacji dziejowej narażony bywał na pierwsze bolesne ciosy. Zawsze bronił się mężnie i czynnie stwierdzał swoją polskość. Tak też było i w roku 1918, gdy po świecie rozniosła się radosna wieść o oddaniu państwa polskiego. Występne żywioły, kierowane ręką z Berlina, rzuciły się na Lwów. Zamach nie udał się, gdyż nie mógł mieć powodzenia. Na miasto wyszły dzieci bronić polskości Lwowa. Bohaterstwo tej młodzieży wypędziło rusińskie bandy z miasta.

Dr. Fr. Papee książkę swoją ozdobił 31 ilustracjami, piękny druk, porządny papier czynią z tej „Historji miasta Lwowa" wielce pożądaną i pouczającą publikację.

Pracę tę wydała zasłużona „Książnica Polska" towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych.

ZAKŁADY OPTYCZNE **GOERZ** T.-A. BERLIN-FRIEDENAU



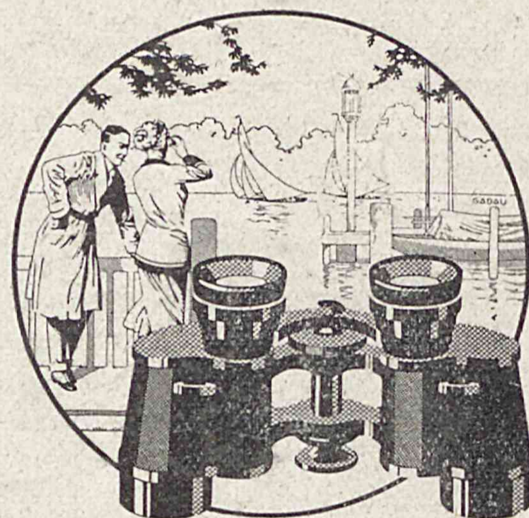
TENAX

Aparaty fotograficzne (objektywy 6,8; 4,5; 3,5 i inne)

FILMY (błony)

są niezbędnymi towarzyszami **LORNETKI**

W podróży, na polowaniu, przy sporcie i w teatrze.



Jeneralna Reprezentacja na Polskę Dom Agenturowy Marc Garfinkel, Warszawa, Chmielna 47-a Tel. 113-78.

RADJO

W KAŻDYM ZAKĄTKU POLSKI MOŻLIWE SĄ DO SŁUCHANIA KONCERTY, ODCZYTY, NAJŚWIEŻSZE WIADOMOŚCI Z WARSZAWY ORAZ Z FRANCJI, ANGLJI, NIEMIEC i INNYCH.

APARATY KOMPLETNE I AKCESORJA DOSTARCZA: BIURO ELEKTROTECHNICZNE

S. ZYGADŁO i W. LEGOTKE INŻYNIEROWIE

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 72, TELEF. 76-73.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

WACŁAWA PORENDYKA

WARSZAWA

ul. Senatorska Nr. 8. Telefon 67-17.

Na składzie wielki wybór materjałów **krajowych i zagranicznych** i gotowych palt.

Przyjmuje zamówienia z własnych oraz — powierzonych materjałów. —

Ceny przystępne.

Krój i wykonanie pierwszorzędne.



Skład broni i amunicji oraz warsztaty reparacyjne

„SPORT"

Sp. z ogr. odp.

WARSZAWA, Chmielna Nr. 33. Telefon Nr. 223-13.

(W pobliżu Dworca Głównego).

POLECA: broń pierwszorzędnych fabryk oraz wielki wybór naboi myśliwskich. **Wykonywa wszelkie roboty w zakres puszkarstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.**

Firma stale posiada na składzie wybór strzelb używanych po minimalnej cenie. Zamówienia pocztowe i kolejowe wykonyw się za zaliczeniem.

Skład Przyborów Fotograficznych

FOTHO-SPORT

WARSZAWA, Pl. Żel. Bramy Nr. 11 (w bramie)

Poleca wielki wybór klisz, pocztówek, papierów oraz chemikalji — — — — — po cenach konkurencyjnych. — — — — —

Specjalna ciemnia dla amatorów.
Porady p.p. amatorom bezpłatnie.

I-sza Warszawska Spółka Kuśnierzy

SKŁAD FUTER

M. Długołęcki i A. Farnik

WARSZAWA

Próżna Nr. 1, róg Marszałk. **Tel. 271-10.**

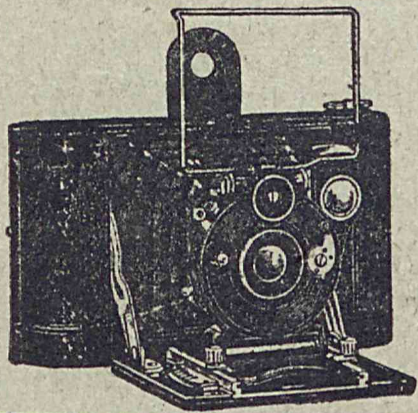
PRZYJMUJEMY WSZELKIE ROBOTY.

Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Drukarnia Państwowa w Łodzi.

Centralna Składnica Fotograficzna

A. RASSKIN, WARSZAWA

Królewska Nr. 27. Telefon Nr. 209-95.



Poleca jedyny w kraju wybór wszystkich przyborów do współczesnej fotografji. Literatura fotograficzna, podręczniki, albumy.

Wydawnictwo Książek i Księgarnia

„PŁAMIA" Praga Czeska

otwiera dn. 20 września ROSYJSKI HURTOWY SKŁAD KSIĄŻEK i Sklep dla sprzedaży detalicznej w WARSZAWIE, ul. Niecała Nr. 4. Telefon Nr. 151-39.

TANIE ROSYJSKIE KSIĄŻKI

Uniwersalny skład książek rosyj kich wszelkich wydawnictw. Katalogi na żądanie. Ponieważ otrzymujemy książki w wielkich ilościach z pierwszego źródła, możliwem jest znaczne obniżenie istniejących w Polsce cen książek rosyjskich. Dla bibljotek, towarzystw naukowych i instytucyj społecznych rabat. Księgarniom dostarczamy książki na specjalnie ulgowych warunkach. Przy sklepie znajduje się oddział bibljograficzny, z którego można bezpłatnie korzystać. Sprzedaży książek ze składu **„Płamia"** dokonywują również: **„Ruch"** Polskie Towarzystwo Księgarni Kolejowych (kioski kolejowe) **Grodno,** E. Iberski. Dominikańska 31. **Pińsk,** I. Ruszkin, Kościuszki 26. **Krzemieniec,** D. Goldsztajn. **Łuniniec,** J. Riabkow. **Łuck,** Szabla Jagiellońska 93. **Kupno przedwojennych książek jak również zamiana takowych na nowe wydawnictwa.**

Meble stylowe polecam solidne własnego wyrobu

Chłodna Nr. 25

Modest Kowalewski TELEFON Nr. 228-1d.

KASY ogniotrwałe i stalowo-pancerne kasetki, kasy do wmurowania, szafy żelazne.

HENRYK JARDEL

Telefon 137-99 WARSZAWA Miodowa Nr. 14.

Najtańsze źródło FUTER

Palta karakułowe, fokowe, lisy, szale nurkowe i wszelkiega rodzaju futra damskie i męskie oraz wszelką galanterję futrzaną poleca firma

Sz. BUMAGIN, Nalewki 10. Tel. 174-19.

Wszelkiego rodzaju przeróbki wykonywane są we własnej pracowni.

Hurt i detal. **Hurt i detal.**

ZE ZMARSZCZKAMI, piegami i złą cerą pań nie będzie. Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11-ej do 5-ej; pracujące panie w niedzielę od 2 do 7 Hoża 41—7. Paderewska Zofja Ludwika.

Nowości sezonowe

na palta damskie i męskie

WIELKI WYBÓR

materjałów

krajowych i zagranicznych

KONOPKA i REDULSKI

Marszałkowska 130

róg Moniuszki

Telefon Nr. 30-01.

Jedwabie,
Plusze,
Aksamity,
Welwety

gładkie i fantazyjne.

Dział materjałów na ubrania męskie.

Restauracja

Hotelu Rzymskiego

(NOWO-SENATORSKA 1)

po gruntownem odnowieniu została otwartą.

ZARZĄD.

ZAKŁAD HYDRAULICZNY

J. BILCZEWSKI

WARSZAWA, ul. Krucza 2, tel. 73-92.

(Oddział w Milanówku).

Posiada na składzie pompy, filtry do studzien artezyjskich i abisynek. Wykonywa studnie artezyjskie i z kręgów betonowych oraz urządza całkowite instalacje kanalizacyjne i wodociągowe.